

Samotranscendencja

Racjonalna wiedza oraz jednowymiarowa nauka dostarczają niewiele panaceów na cierpienie naszej cywilizacji. Jedyną nadzieją spoczywa w odbudowaniu wiary, że jesteśmy zakorzenieni w Ziemi i kosmosie.

Są myśliciele, którzy twierdzą, że współczesna epoka rozpoczęła się wraz z odkryciem Ameryki, ale to również w Ameryce nastąpił jej kres. Wydarzyło się to w roku 1969, kiedy Ameryka wysłała pierwszego człowieka na Księżyc. Od tego historycznego momentu – mówią – można datować nowy wiek w życiu ludzkości.

Myszę, że jest wiele powodów dlaczego możemy głosić, iż nowoczesne czasy się skończyły. Wiele zjawisk wskazuje obecnie na to, że znajdujemy się w okresie przejściowym, w którym okazuje się, że coś się kończy, a coś innego w wielkim bólu rodzi.

Okresy historii, kiedy to wartości podlegają fundamentalnym przemianom nie należą na pewno do precedensu.

Działo się tak w okresie hellenistycznym, kiedy z ruin świata klasycznego stopniowo rodziły się Wieki Średnie. Działo się tak w renesansie, gdy otwierała się droga do ery nowoczesnej.

Charakterystycznymi rysami każdego okresu przejściowego są zmieszane i zlane ze sobą kultury oraz mnogość intelektualnych i duchowych światów. Są to czasy kiedy cały zgodny, logiczny system wartości załamuje się, kiedy kultury odległe w czasie i przestrzeni zostają odkrywane na nowo. Są one okresami, w których występuje tendencja do naśladowania, wzorowania i rozwijania raczej, niż orzekania ze stanowiska autorytetu czy dążenia do integracji. Nowa treść rodzi się stopniowo ze spotkań lub krzyżowania się wielu różnych elementów.

Dzisiaj ten stan umysłu ludzkiego świat nazywa postmodernizmem. Dla mnie symbolem tego stanu jest Beduin siedzący na wielbłądzie ubrany w tradycyjną szatę, pod którą nosi dzinsy, z tranzystorowym radiem w rękach i reklamą Coca-Coli na grzbiecie wielbłąda. Nie kpię z tego, ani nie ronię intelektualnej łzy nad komercyjną ekspansją Zachodu niszczącą inne kultury. Rozumiem to raczej jako typowy przejaw tej wielokulturowej ery, sygnał, że ma miejsce jednoczenie się kultur. Traktuję to jako dowód, że coś się dzieje, coś się rodzi, że znajdujemy się w okresie, kiedy jedne czasy pokonują inne, kiedy wszystko jest możliwe. Tak, wszystko jest możliwe, ponieważ nasza cywilizacja nie ma swojego jednolitego stylu, swojego własnego ducha, swojej własnej estetyki.

Jest to związane z kryzysem, a raczej transformacją nauki jako podstawy nowoczesnej koncepcji świata.

Zawrotny rozwój tej nauki, z jej bezwarunkową ufnością w obiektywną rzeczywistość i całkowitą zależnością od powszechnej i racjonalnej możliwości poznania praw, doprowadził do narodzin nowoczesnej cywilizacji technicznej.

Jest to pierwsza cywilizacja w historii rodu ludzkiego, która obejmuje cały glob i wiąże razem mocno całe ludzkie społeczeństwa, podporządkowując je powszechnemu, globalnemu przeznaczeniu. Nauka umożliwiła człowiekowi pierwszy raz zobaczyć Ziemię w przestrzeni kosmicznej na jego własne oczy, zobaczyć, że jest, zobaczyć ją jako jedną z gwiazd na niebie.

Równocześnie jednak okazało się również, że wyczerpał się potencjał więzi ze światem, który nowoczesna nauka pielęgnowała i kształtowała. Stawało się coraz bardziej jasne, że w niezwykły

sposób związek ten coś traci. Zaniedbuje mianowicie łączenie się z najbardziej istotną naturą rzeczywistości i z naturalnym ludzkim doświadczeniem. Jest bardziej źródłem rozkładu i zwątpienia niż integracji i poczucia sensu. Wynikiem tego jest stan schizofrenii: człowiek jako obserwator staje się zupełnie wyalienowany z siebie samego jako istoty.

Klasyczna, nowoczesna nauka opisywała tylko powierzchniową warstwę rzeczy, jeden wymiar rzeczywistości. A nawet więcej, nauka uważała go dogmatycznie za jeden wymiar, za istotę rzeczywistości, czym coraz bardziej wprowadzała w błąd. Obecnie na przykład możemy wiedzieć niewspółmiernie więcej o wszechświecie aniżeli wiedzieli o nim nasi przodkowie, a jednak coraz bardziej wydaje nam się, że oni wiedzieli coś ważniejszego, coś co nam umknęło.

W ten sposób znaleźliśmy się dzisiaj w paradoksalnej sytuacji. Cieszymy się wszystkimi osiągnięciami nowoczesnej cywilizacji, które czynią naszą fizyczną egzystencję na ziemi łatwiejszą w tak wielu istotnych dziedzinach życia. Nie wiemy jednak dokładnie co ze sobą począć, w którą stronę się zwrócić. Świat naszych doświadczeń wydaje się być chaotyczny, pozbawiony sensu, poplątany. Zdaje się być niescaloną siłą, nieujednoliczoną treścią, nieprawdziwym wewnętrznym rozumieniem zjawisk w naszym doświadczeniu świata. Eksperci mogą wyjaśnić nam wszystko w świecie obiektywnym, jednak my rozumiemy swoje życie coraz słabiej i słabiej. Podsumowując: żyjemy w świecie postmodernistycznym, w którym wszystko jest możliwe i prawie nic nie jest pewne.

Taki stan rzeczy ma swoje społeczne i polityczne konsekwencje. Pojedyncza cywilizacja globalna, do której wszyscy należymy, stawia nas w obliczu globalnej próby sił. Jesteśmy wobec niej bezradni, ponieważ nasza cywilizacja dobrze ujmuje tylko powierzchowność egzystencji. Jednak wewnętrzna jaźń kontynuuje ciągle swoje własne życie. Niewiele odpowiedzi danych przez erę wiedzy racjonalnej dostarcza przesłanek do stawiania zasadniczych pytań ludzkiego istnienia, mogących w najgłębszy sposób ukazać, że ludzie poza znaną do tej pory stroną swojego życia, trzymają się kurczowo dawnej prawdy swojego plemienia.

Politycy słusznie martwią się problemem znalezienia klucza do zapewnienia przetrwania cywilizacji, która jest globalna, a jednocześnie czysto wielokulturowa: Jak w sposób powszechny szanować mechanizmy pokojowego współistnienia, jak powinny być one ustanowione, oraz na jakich zasadach się opierać?

Do wyjaśnienia tych kwestii ze szczególną mocą popychają dwa najważniejsze polityczne zdarzenia drugiej połowy dwudziestego wieku: załamanie się kolonialnej hegemonii oraz upadek komunizmu. Świat sztucznego porządku zeszłych dekad załamał się, a nowy, zarządzający sprawiedliwiej, jeszcze się nie wyłonił. Zatem podstawowe polityczne zadanie końcowych lat obecnego wieku to tworzenie nowego modelu koegzystencji pomiędzy różnymi kulturami, ludźmi, społecznościami i sferami religijnymi w obrębie jednej, współpowiązanej cywilizacji.

Wielu wierzy, że zadanie to może być wykonane poprzez środki techniczne. Ludzie ci uważają, że problem ten może być rozwiązany dzięki twórczej sile nowych instrumentów organizacyjnych, politycznych i dyplomatycznych. Mówią, że konieczne jest wymyślenie struktur organizacyjnych, odpowiadających obecnemu, wielokulturowemu wiekowi. Jednak takie wysiłki skazane są na niepowodzenie, jeśli wyrastają one poza czymś głębszym, poza mocnym trzymaniem się wartości.

Jest to dobrze znany fakt. Badając najbardziej naturalne źródło tworzenia nowego porządku świata patrzmy zazwyczaj na tę płaszczyznę jako na tradycyjną podstawę nowoczesnej sprawiedliwości oraz wielkie osiągnięcie nowoczesnego wieku. Nawiązuję w tym miejscu do szacunku dla jedynego w swoim rodzaju bytu ludzkiego i wartości jaką stanowi każdy mężczyzna lub kobieta oraz niezbywalnych praw, a także przekonania, że cała nasza moc pochodzi od ludzi. W skrócie, nawiązuję do podstawowych idei nowoczesnej demokracji.

Czuję jednak coraz silniej, że idee te nie są wystarczające, że musimy iść dalej i głębiej. Sedno sprawy jest takie, że rozwiązanie, jakie owe idee proponują jest ciągle, tak jak było już wcześniej, *nowoczesne*, wyprowadzone z klimatu oświecenia, oraz poglądu na człowieka i jego relacji ze światem, który był charakterystyczny dla strefy euro amerykańskiej przez dwa ostatnie wieki.

Dzisiaj, pomimo że jesteśmy w innym miejscu i wobec innych problemów, to jednak to jedno jest tak samo pewne, że klasyczne, nowoczesne rozwiązania same nie dają satysfakcjonujących odpowiedzi. Poza tym podstawowe, niezbywalne, ludzkie prawa nadane człowiekowi przez Stwórcę, wyrosły z typowego nowoczesnego wyobrażenia, że Człowiek – jako byt zdolny do poznawania natury i świata – jest koroną stworzenia i panem świata. Ten nowoczesny antropocentryzm nieuniknienie prowadził do zjawiska, że oto On, który rzekomo wyposażył Człowieka w jego niezbywalne prawa, sam zaczął znikać ze świata. Był tak odległy dla zrozumienia przez nowoczesną naukę, że zaczął być stopniowo wpychany w sferę prywatności, jeśli nie wprost w sferę prywatnego kaprysu – to znaczy w miejsce, gdzie nie uwzględnia się już publicznych zobowiązań. Istnienie autorytetu wyższego niż sam Człowiek po prostu zdaje się wchodzić w drogę ludzkim aspiracjom.

Idea praw człowieka i jego wolności musi być integralną częścią każdego znaczącego porządku świata. Myślę jednak, że musi także być zakotwiczona na innej płaszczyźnie i w inny sposób aniżeli dzieje się to dotychczas.

Paradoksalnie, inspiracja dla odnowienia zagubionej integracji może zostać odnaleziona w nauce.

W nauce – ale w nowej nauce – powiedzmy postmodernistycznej: w nauce produkującej idee, które w głębokim znaczeniu pozwalają na to, aby przekraczały własne granice. Dam dwa przykłady.

Pierwszym jest zasada antropiczna. Jej autorzy i zwolennicy wskazywali, że z niezliczonych możliwości przebiegu swojej ewolucji wszechświat wybrał tylko jedną, taką, która umożliwia zaistnienie życia. Nie jest to jeszcze dowód, że celem wszechświata zawsze było, by pewnego dnia mógł zobaczyć się własnymi oczami. Ale jak inaczej można to zdarzenie wyjaśnić?

Myślę, że zasada antropiczna zaprzęta nasze myśli, ponieważ jest stara jak sama ludzkość: nie jesteśmy po prostu przypadkową anomalią, mikroskopijnym kaprysem drobnego, pojedynczego zawirowania w nieskończonych głębiach wszechświata. Nie, jesteśmy w tajemniczy sposób powiązani z całym universum, jesteśmy jego odzwierciedleniem, jak gdyby cała ewolucja odbijała się w nas.

Do niedawna mogło to oznaczać, że stanowimy tylko nieszczęsny kawałek pleśni na ciele niebieskim wirującym pomiędzy wieloma innymi w przestrzeni kosmicznej lub nawet, że żadnej pleśni na nich nie ma. Byłoby to bowiem coś, co klasyczna nauka potrafiłaby wyjaśnić. Jednak w momencie, w którym zaczyna się twierdzić, że jesteśmy głęboko spokrewnieni z całym wszechświatem, nauka osiąga pułap swoich możliwości. Dzieje się tak ponieważ podstawą klasycznej nauki jest badanie praw ogólnych. Dlatego nie może ona dać sobie rady z osobliwością, jaką jest wszechświat, z unikatem. Universum jest osobliwym zdarzeniem i unikatową opowieścią, a my jesteśmy niezwykle tęzą tej opowieści. Jednak osobliwe zdarzenia i przypadki są domeną poezji, nie nauki. Formułując zasadę antropiczną nauka znalazła się na granicy pomiędzy wzorem a opowieścią, pomiędzy nauką a mitem.

Drugim przykładem jest hipoteza Gai. Teoria ta dowodzi że spoista sieć wzajemnych interakcji pomiędzy organicznymi, a nieorganicznymi częściami powierzchni Ziemi łączy te różne formy w jeden system w rodzaj megaorganizmu, a żyjąca planeta to Gaja – nazwana tak w dawnych czasach bogini, która jest uznawana za archetyp Matki Ziemi we wszystkich chyba religiach. Zgodnie z hipotezami Gai jesteśmy częstkami wielkiej całości. Jeżeli narazimy ją na niebezpieczeństwo, ona nie dopuści nas do udziału w zysku z wyższej wartości, jaką jest samo życie.

Co czyni zasadę antropiczną oraz hipotezę Gai tak inspirującymi? Jedna niewielka rzecz: obie przypominają nam w nowoczesnym języku to, co długo podejrzewaliśmy, co projektowaliśmy w zapomnianych mitach i to, co długo prawdopodobnie było w nas jako archetypach – uśpione. A mianowicie świadomość, że nasza natura zakotwiczona jest zarówno w Ziemi jak i w całym wszechświecie, poczucie, że nie jesteśmy tutaj samotni, jak również nie dla samych siebie obcy, lecz że stanowimy integralną część czegoś wyższego, tajemniczego, ale realnego bytu, wobec którego nie jest roztropnie bluźnić.

Filozof powiedział kiedyś: „Tylko Bóg może nas teraz ocalić”. Tak, jedyną realną nadzieją ludzi dzisiaj jest prawdopodobnie odnowienie pewności, że jesteśmy zakorzenieni w Ziemi a równocześnie w kosmosie. Ta świadomość wyposaża nas w zdolność do samotranscendencji.

Politycy na międzynarodowych sympozjach mogą stale, tysiące razy powtarzać, że podstawą nowego porządku świata musi być powszechne respektowanie praw człowieka, ale dopóki imperatyw taki nie będzie wypływał z szacunku dla cudu Istnienia, cudu wszechświata, cudu Natury, cudu naszej własnej egzystencji, dopóty nie będzie to nic znaczyło. Tylko ci, którzy podporządkują się autorytetowi porządku wszechświata i tworzenia, którzy cenią prawo do bycia ich częścią i partycypują w nim, mogą autentycznie doceniać siebie i sąsiadów, a w ten sposób również właściwie szanować ich prawa. Wynika z tego logicznie, że w dzisiejszym wielokulturowym świecie prawdziwie pewna droga do koegzystencji, do pokojowej koegzystencji oraz twórczej kooperacji, musi zacząć się od tego, co jest podstawą wszystkich kultur i tego, co leży nieskończenie głębiej w ludzkich sercach i umysłach niż opinie polityczne, przekonania, antypatie lub sympatie: musi to być osadzone w samotranscendencji – w przekroczeniu swojego małego „ja” i objęciu jaźnią wszystkich istot. Transcendencja jako ramię obejmujące zarówno to, co zamknięte w nas, ale i cudzoziemców, całą ludzką społeczność, wszystkie żyjące istoty, naturę, wszechświat: transcendencja jako głębokie i radosne doświadczenie potrzeby bycia w harmonii nawet z tym czym nawzajem nie jesteśmy, czego nie rozumiemy, co wydaje się odległe od nas w czasie i przestrzeni, ale z czym jesteśmy tajemniczo związani, ponieważ razem z nami wszystko to konstytuuje jeden świat. Transcendencja jako jedynie realna alternatywa dla destrukcji.

Vaclav Havel

Z Resurgence tłum. Joanna Jagosz

Vaclav Havel jest poetą, dramaturgiem i prezydentem Republiki Czeskiej. Wyżej przytoczone przemówienie wygłosił z okazji przyznania mu nagrody Philadelphia Library Medal.